



MONIKA WILGOCKA

JAKBY JUTRA MIAŁO NIE BYĆ

Czy można odnaleźć siebie,
gdy wszystko się zmieniło?

FILIA

MONIKA WILGOCKA

**JAKBY JUTRA
MIAŁO NIE BYĆ**

FILIA

PROLOG

Na ułamek sekundy przeszył ją straszliwy ból, jakby ktoś chciał wyrwać duszę z jej ciała. Miała zaledwie chwilę, żeby pomyśleć. Dzieci. Co z nimi będzie, kiedy jej zabraknie? Nie miała pojęcia, co się stało, lecz dotarło do niej, że to koniec, że umiera. Kiedyś czytała, że w takich momentach całe życie przelatuje przed oczami, lecz nic takiego się nie działo. Pomyślała tylko o dzieciach. O tym, jak sobie bez niej poradzą. To był moment, jedna mikrosekunda, przebłysk. A później? Później nic... Przerwa, kilka pustych, zupełnie niezapisanych stron w tej wielkiej książce zwanej życiem.

ROZDZIAŁ 1

Była tylko cisza, wszechogarniająca pustka. I nagle poczuła, że mogłaby nabrać powietrza w płuca i otworzyć oczy. Uśmiechnąć się, przeciągnąć. Wstać i rozprostować kości. Spotkać się z dziećmi, przytulić je, powiedzieć, jak bardzo za nimi tęskniła przez ten krótki moment nieobecności. Postanowiła, że od teraz co dzień, a nawet co chwilę będzie im przypominała o tym, jak bardzo je kocha. Choć czasem doprowadzały ją do szału, to wydawało się, że najgorszy okres już mija. Marysia miała sześć lat i od września szła do szkoły; była trochę przestraszona i zagubiona, ale nie dawała tego po sobie poznać. Niezwykła, ciekawa świata dziewczynka, której nie zamykała się buzia. Uwielbiała być blisko. Czasami w zupełnie nieodpowiednich momentach podchodziła z pytaniem, czy może się przytulić. Nieraz matka przewracała oczami, słysząc po raz kolejny tę prośbę. Teraz, na myśl o tym,

poczuła wstyd i wyrzuty sumienia. Jak mogła mieć żal do córki o to, że potrzebuje jej bliskości? Trzyletni Ignacy niedawno rozpoczął przygodę z przedszkolem. Dzielnny chłopczyk, prawie nie płakał. Codziennie wracał z nowymi umiejętnościami i uśmiechem na buzi.

Alicja od jakiegoś czasu czuła, że dzieje się z nią coś dziwnego. Miała przebląski, w których wydawało jej się, jakby po prostu była, a później znowu znikła. Jakby ktoś włączał światło w jej świadomości, a później je gasił. Była jakby w zawieszeniu, gdzieś między światami, raz docierały do niej różne dźwięki, czuła, jakby ktoś jej dotykał, za chwilę jej mózg zalewały wspomnienia, a ona chciała wstać i wrócić do rodziny, do swoich dzieci, tylko że za moment znowu ktoś wyłączał światło i wszystko znikało, a ona leżała jakby bez świadomości. Nie miała poczucia czasu ani przestrzeni. Podczas tych krótkich chwil, kiedy czuła, że znowu „jest”, miała ochotę krzyczeć, zapytać, co się z nią dzieje i gdzie jest, ale nie była w stanie, jakby to wszystko było jakimś dziwacznym snem, który śniła podczas którejś wyjątkowo długiej nocy i nie mogła się obudzić. Czasami ogarniało ją przerażające uczucie, że może umarła. Ale tego też nie była pewna, tkwiła w zawieszeniu między światami, jak w fantastycznych książkach, po które kiedyś tak często sięgała. Coraz więcej było momentów, że leżąc i czekając na przebudzenie, przywoływała w myślach sceny ze swojego życia. Twarz kochającego męża, który razem z nią wychowywał dzieci. Świetną pracę,

w której się spełniała – była dziennikarką i felietonistką, chyba nawet dobrą, sądząc po tym, ile zarabiała. Niedawno kupili mieszkanie. Tak naprawdę niczego jej nie brakowało. Musiała się tylko obudzić i żyć dalej swoim cudownym, zupełnie normalnym życiem, czerpiąc z niego garściami. Tylko się obudzić... Otworzyć oczy, uśmiechnąć się... Nie spodziewała się, że to takie trudne. W zasadzie nawet się nie zastanawiała, jak to się dzieje, że myśli, rozważa pobudkę, chociaż nic nie czuje, nic nie słyszy ani nie widzi. Jakby nagle jakimś cudem znalazła się poza swoim ciałem. A może to sen? Jakiś dziwny. Najpewniej tak, to był po prostu sen. Ludzie miewają różne sny. Kiedyś czytała książkę o wychodzeniu z ciała, podróżowaniu we śnie – taka koncepcja ją bawiła, w ogóle w nią nie uwierzyła. Czyżby właśnie jej to się przytrafiło? Czy to w ogóle możliwe? Niedorzeczne! Gdyby mogła, puknęłaby się w głowę. Chciała się obudzić, ale czuła, że potrwa to jeszcze trochę, że ma jeszcze kilka chwil na przemyślenia.

Zaczęła się zastanawiać nad zasłonami do salonu. Czy kupić jakieś wyróżniające się, czy może iść w stronę klasyki? Coś, co będzie pasowało do jej wymarzonej betonowej ściany. Paweł od początku marudził, że za dużo tego betonu. Beton w salonie, beton w łazience, a ona wymyśliła sobie jeszcze betonową podłogę w korytarzu. Kiedy zobaczył efekt, nic nie powiedział, a to znaczyło, że było dobrze. Potem narzekał, kiedy postanowiła wstawić do salonu turkusowy narożnik na nóżkach. Kto

kupuje turkusowy narożnik? Ona jednak nie zamierzała rezygnować ze swoich marzeń. Od początku, praktycznie od momentu, w którym zaczęła myśleć o własnych czterech kątach, wyobrażała sobie, jak je urządzi. Wszystko miało być idealne. Za długo to trwało, zbyt ciężko harowali, żeby iść na jakiegokolwiek ustępstwa.

Pomyślała o wakacjach – obiecali dzieciom wyprawę pod namiot. Zawsze mieli tyle planów, że ten wolny czas wydawał się za krótki, nie była pewna, czy wszędzie dadzą radę pojechać. Obowiązkowym punktem były odwiedziny u dziadków i z tego nie mogli zrezygnować. I tak miała wyrzuty, że za rzadko przyjeżdża do rodziców. Była w końcu jedynaczką, czuła się zobowiązana im pomagać, choć twierdzili, że radzą sobie świetnie. Z rodzicami zawsze miała bardzo dobry kontakt, uwielbiała ich odwiedzać. Zresztą wiedziała, że kiedyś wróci na wieś. Marzyła o domu z ogrodem, w którym mogłaby uprawiać pomidory i marchewkę. Ale to plan na przyszłość, na kiedyś – na stare lata. Na razie kupili mieszkanie, dzieci dostały osobne pokoje, które pomagały urządzać według własnych gustów. Wielki ogród nie wchodził w grę, ale duży balkon w zupełności im wystarczył. Takie uroki życia w mieście. Wiedziała, że nie można mieć wszystkiego, i starała się cieszyć tym, co jest. Była świadoma, że i tak ma więcej niż niektórzy, że ludzie czasami wstydzą się nawet marzyć o pięknym, dużym mieszkaniu w Warszawie czy dobrej pracy, którą mogliby wykonywać z dowolnego miejsca na świecie.

Nie musiała siedzieć w redakcji. Czasy się zmieniły. Teraz wystarczy małe biuro, bo i tak większość dziennikarzy wykonuje swoją pracę zdalnie. Kogo inspiruje bycie zamkniętym przez osiem godzin w czterech ścianach? Żeby coś napisać, trzeba wyjść na zewnątrz. Poszukać tematu. Popatrzeć na ludzi, to oni są impulsem. Do redakcji wpadała czasami napić się kawy i poplotkować z szefową, która z biegiem lat została jej przyjaciółką. Wiesława miała w sobie tyle ciepła i uroku, że każdy chciałby mieć z nią bliską relację.

Zdawała sobie sprawę, że im głębiej w życie wkracza technologia i nowoczesność, tym bardziej ludzie oddalają się od siebie. Dlatego nie miała zamiaru pozwolić na to, żeby współczesny świat podzielił jej rodzinę. Ustaliła, że jadalnia w ich domu jest strefą wolną od Internetu i telefonów. Czas wspólnych posiłków był czasem dla nich, czasem na rozmowy, wspomnienia. Czymś, czego nikt im nie odbierze. Celebrowała to, jak tylko potrafiła.

Przypomniwała sobie, jak poznała miłość swojego życia. Co za szalony zbieg okoliczności! Spotkali się na obozie harcerskim w Bieszczadach – i wciąż uwielbiali tam wracać. Byli wtedy nastolatkami, tak dobrze im się rozmawiało. Jednak czas wakacji i obozu szybko minął. Napisali do siebie kilka listów, ale odległość, jaka ich dzieliła, przyćmiła kielkujące uczucie. I już dawno o nim zapomnieli, kiedy przypadkiem wpadli na siebie wiele lat później. Ona odbywała staż w redakcji, a on był tam informatykiem. Nie czekał, od razu zaprosił ją na

randkę. Uwielbiali wspominać wspólnie spędzone wakacje. Bieszczady stały się ich miejscem na ziemi. Jeździli tam, kiedy tylko mogli. Dość szybko wzięli ślub, bo uważali, że skoro się kochają, to na co czekać? Pośpiech nie podobał się rodzicom, ale nie mieli za dużo do powiedzenia. Młodzi sami podjęli decyzję. Miał być cichy i skromny ślub, jednak ostatecznie ulegli namowom jej matki i ojca. Było z pompą – biała sukienka, welon do ziemi, zabawa do białego rana. A potem żyli długo i szczęśliwie – uśmiechnęła się do siebie.

Mimo upływu lat miała wrażenie, że wciąż dobrze się ze sobą czują. Nie kłócili się, uwielbiali spędzać wspólnie czas. Wyznawali te same wartości, kierowali się podobnymi zasadami. Tak, dobrze się dogadywali. Alicja miała całkiem udane życie. Miała... Czasami nie zdajemy sobie sprawy z tego, w którym momencie wszystko się zmienia. Coś, co było terazniejszością, naszą codziennością, odchodzi w niepamięć. Staje się odległą przeszłością i musimy nauczyć się z tym żyć – albo próbować to zmienić.

A potem nagle uświadomiła sobie, że ona o tym wszystkim myśli, że wspomina, i poczuła się zdezorientowana. Chciała zapytać kogoś, gdzie jest i o co w tym wszystkim chodzi. Czuła się, jakby była w jakimś koszmarze, jakby zamknięto ją gdzieś i wyłączono jej wszystkie zmysły, a działała tylko głowa, która jednak po chwili też nagle się wyłączała i nie było nic.

ROZDZIAŁ 2

Nie wiedziała, kiedy pierwszy raz to poczuła. Najpierw delikatnie, jakby muśnięcie piórkiem. Za jakiś czas trochę mocniej. Jakby opuszki palców? Nagle, znienacka coś zaczęło jej przeszkadzać, uwierać ją. Zaczynała czuć się coraz cięższa. Coraz trudniej było jej złapać oddech. Z głowy uciekły wszystkie wspomnienia i myśli. Nie wiedziała już swojej turkusowej kanapy, nie czuła przyjemnego powiewu wiatru na bieszczadzkiej połoninie, ciepła rąk córki, która się do niej przytula. Było jej coraz zimniej, coraz nieprzyjemniej. Do jej uszu zaczął dobiegać jakiś dźwięk. Nie panowała nad sobą. Chciała się ruszyć, podrapać, ale ciało wydawało jej się takie ciężkie, nie mogła unieść ręki. Zaczynały kłębić się w niej emocje. Złe emocje. Frustracja, złość. Poczuła ból, wiedziała, że z jej ciałem dzieje się coś, czego nie mogła kontrolować. Miała wrażenie, że z jej ust wyrwał się cichy jęk. Była

przerażona, zdawało jej się, że zastyga, jakby była jakimś wielkim kamieniem. Były momenty, w których czuła się taka ciężka, a później znowu jakby zniknęła. I ten ból... Jakby nagle stał się częścią jej życia, na początku go nie było, później wracał, miała wrażenie, że nawet w tych momentach, w których jej nie było, ból cały czas był z nią. Czasami docierały do niej jakieś dziwne dźwięki, ale ich nie rozumiała. Raz były spokojne i łagodne, innym razem ostre i nieprzyjemne.

A później chciała otworzyć oczy, przemówić, ale ciało nie słuchało. Pod powieki wbijało się przerażająco ostre światło, a usta, choć otwarte, nie chciały wydać żadnego dźwięku. Czuła się uwięziona we własnym ciele. Zniknęła lekkość, to przyjemne uczucie, piękne przebliski wspomnień. Nie wiedziała, co się dzieje, ale zapragnęła wydostać się z tego okropnego miejsca i wrócić w tamto spokojne, niczym niezmałcone. Nie chciała walczyć. W imię czego? Nie miała ochoty ani siły. Nie miała... Tak jej się przynajmniej wydawało, dopóki nie naszła ją znowu ta myśl. Pomyślała o dzieciach... O córce i synu. Jak sobie poradzą bez niej? Dzieci, jej siła i moc. I nagle wszystko się zmieniło. Wiedziała, że tak to się nie może skończyć. Że ma przecież dzieci.

– Razi... – Chciała wypowiedzieć to słowo, ale z jej ust wydobył się słaby charkot. To światło raziło ją niesamowicie. Gdyby miała siłę, zasłoniłaby ręką oczy, ale nie była pewna, czy w ogóle ma rękę. Nie wiedziała, co się stało. Nie miała pojęcia, gdzie jest.

– Rolety – usłyszała męski, stanowczy głos. Przynajmniej nie była tu sama.

– Słyszysz mnie? – Ktoś zadał pytanie. Czy to było do niej? Bała się znowu spróbować otworzyć oczy. Światło sprawiało jej ból.

– Alicjo, słyszysz mnie? – Tym razem do jej uszu dotarł delikatny kobiecy głos.

Alicja... To chyba ja, pomyślała. Chciała coś odpowiedzieć, ale zdobyła się jedynie na ciche westchnienie.

– Boże... – Głos kobiety był pełen emocji. – Ona chyba się budzi!

– Nie wiem, na ile to możliwe – stwierdził mężczyzna.

– Doktorze, specjaliści ze Szwajcarii byli innego zdania. Zapewniali, że pacjentka ma ogromną szansę na wybudzenie się, ich praca z nią w egzoszkielecie, te wszystkie terapie, którym została poddana... – mówiła kobieta gorączkowo.

– To były zwykłe tortury! Jej ciało od lat leży, mięśnie nie pracują, a oni przez ostatni rok znęcali się nad tą biedną kobietą, czemu ja byłem przeciwny! – zabrzmiał stanowczo. – To niemalże niemożliwe, żeby się obudziła, nie po tylu latach! Przestańcie wszyscy wierzyć, bo cuda się nie zdarzają! – dodał niemal ze złością.

Alicja instynktownie czuła, że był pewien swoich słów. W takim razie co się tu dzieje? Skoro to niemożliwe, to dlaczego ich słyszy? Czy umarli słyszą? Ogarnął ją strach... A jeżeli nie żyje? Pomyślała, że musi im powiedzieć, że tutaj jest, dać znać, udowodnić to!

– Panie doktorze, może trochę więcej optymizmu?

– Optymizmu? Widziała pani kiedyś pacjenta, który wybudził się po takim czasie i wrócił do życia? Który mógł mówić? Albo się poruszać? – Był poważny.

– Dotychczas nie mieliśmy jeszcze nikogo, kto przeszedłby tak gruntowną rehabilitację jak ta pacjentka. W Szwajcarii się postarali, nasz fizjoterapeuta sam przyznał, że dokonali tam jakiegoś cudu, jej mięśnie są w takiej kondycji, w jakiej nigdy nie powinny być po takim czasie. – Kobieta nie dawała za wygraną i twardo obstawała przy swoim.

– Mięśnie to jeszcze nie wszystko, przecież jej mózg pewnie nie pracuje, więc co z tego, że może mogłaby ruszać nogami? No dobra, może jakimś cudem mogłaby chodzić, ona musi się najpierw obudzić, a na to nic nie wskazuje.

– Szwajcarzy przekazali nam przecież informację, że wykazywała pewne oznaki świadomości, że podczas rehabilitacji w egzoszkielecie zauważyli w jej mózgu pewną aktywność.

– To była reakcja na ból! Ta kobieta przez te wszystkie nowoczesne bzdury została narażona na niewyobrażalne cierpienie! To jest nic innego jak znęcanie się nad nią, niech pomagają tym, którym da się pomóc! Tutaj nie ma takiej możliwości! – niemal to wykrzyczał, a później zamknął za sobą drzwi trochę gwałtowniej, niż powinien.

Do Alicji docierały strzępy tych informacji, jakie wyrazy, które rozumiała, ale nie mogła pojąć ich sensu.

Kolejnym, co poczuła, był czyjś dotyk na swojej głowie.

– Szwajcarzy mówili, że masz ogromne szanse na wybudzenie się, więc dalej, maleńka, na co czekasz... – Głos był miły i miała wrażenie, że mówi to ktoś, kto jest obok niej, ta sama osoba, która najpierw dotykała jej głowy, a teraz dotyka dłoni. Alicja spróbowała nią poruszyć. – No dalej, zrób to jeszcze raz, maleńka! – usłyszała bardzo wyraźnie i znowu spróbowała poruszyć dłoń. – Ty mnie słyszysz?

Wiedziała, że to pytanie było skierowane do niej, ale mimo że próbowała ze wszystkich sił, nie była w stanie zrobić nic innego, jak tylko ruszyć dłoń, w której nagle poczuła jakieś ciepło. Nie wiedziała, co to, nie zorientowała się, że pielęgniarka, która się nią zajmowała, chwyciła ją za rękę i cały czas coś do niej mówiła. Zmęczenie, które ją ogarnęło znienacka, nie pozwoliło jej jednak na usłyszenie tych słów.

– Jeeee... – Nie była pewna, czy ją usłyszała, jej głos był słaby, zachrypnięty. Mówienie sprawiało jej ból. Chciała się poruszyć, ale nie mogła... Poczuła czyjś dotyk. Ktoś pogłaskał ją po rękę, a ona miała ochotę wycić z bólu. Jak to możliwe?

– Pani Alicjo, słyszy mnie pani?

Nie spała, leżała z zamkniętymi oczami. Tak było jej najlepiej, poczuła, że znowu jest, że istnieje, że ma ciało i słyszy.

– Yyy... – Chciała coś powiedzieć, jakieś słowa pojawiały się w jej głowie, ale nie była w stanie ich wypowiedzieć. Jedyne, co wydobywało się z jej ust, to jakiś pojedynczy jęk. A później znowu jakby ktoś wyłączył światło.

– Ten stan trwa już tak długo... – usłyszała jakby z oddali znajomy już kobiecy głos.

– To wszystko, na co możemy liczyć. To jest to wasze spektakularne wybudzenie. Tak już zostanie – usłyszała odpowiedź, a potem znowu zapadła cisza.

Co jakiś czas ktoś przychodził i wychodził. Chyba byli po prostu ciekawi, czy jeszcze żyje, bo czuła się, jakby właśnie umierała. Nie miała pojęcia, ile czasu tak leżała. Chciała spytać, ale jak to zrobić, kiedy nie ma się dość siły, by otworzyć usta? Jeszcze trochę, jeszcze kilka chwil i powie im, żeby przestali się z nią bawić, żeby zawołali dzieci. Nawet nie usłyszała, kiedy tamta kobieta o delikatnym głosie wyszła, chociaż... może nie wyszła? Może nadal tam była? Zupełnie zagubiła się w czasoprzestrzeni. Nie wiedziała, gdzie jest, chwilami musiała się zastanowić, kim jest... Oddychała i głównie na tym się skupiała. Wdech. Wydech. Wdech. Wydech...

To stało się nagle, bez żadnego uprzedzenia, z zaskoczenia. Poczuła, że to już, że chce i może się obudzić,

otworzyć oczy, podrapać po nosie, którego uporczywe swędzenie zaczęło jej doskwierać. I nagle się obudziła, otworzyła oczy. Udało się. Na początku wszystko było rozmazane, jednak po chwili obraz się wyostriżył. Poczowała, że chciałaby poruszyć ręką, ale delikatne jej przesunięcie sprawiło, że poczuła niewyobrażalny ból.

Rozejrzała się po miejscu, w którym się znajdowała, nie była w stanie ani obrócić, ani podnieść głowy, jedyne, czym mogła swobodnie poruszać, to oczy. Nic szczególnego nie przyciągnęło jej uwagi. Zastanawiało ją, gdzie jest, co się z nią działo, jaki był dzień tygodnia. Ciemności w pokoju rozpraszało delikatne, przygaszone światło. Mogła się rozglądać, ale wygodniejsze i mniej męczące dla niej było wpatrywanie się w jeden punkt, to w sufit, to w drzwi, które widziała doskonale.

– O mój Boże... – Alicja spojrzała w kierunku, z którego dochodził głos. W drzwiach stała jakaś kobieta.

Ala chciała zapytać, co się stało, otworzyła usta, ale jedyne, co się z nich wydobyło, to niezrozumiały jęk.

– Boże... – Kobieta w drzwiach wyciągnęła telefon i zadzwoniła do kogoś. Powiedziała coś niezrozumiałego, a po chwili była już przy niej. – Ktoś zaraz tutaj przyjdzie, poczekam z panią.

Usiadła koło łóżka. Alicja zamrugała oczami, znowu chciała coś powiedzieć, ale była w stanie tylko coś cicho wyjęczeć. Poczowała, że kobieta chwyciła ją za dłoń, a ona bezwiednie na tyle, na ile była w stanie, ścisnęła jej rękę.

– Boże... – usłyszała kolejny raz szept. – Zaraz ktoś przyjdzie... – powtórzyła pielęgniarka.

A później zaczęło się kolejne piekło. Nagle się okazało, że czuje więcej niż dotychczas, że może poruszać palcami u nóg, że może minimalnie ruszyć kciukiem, by pokazać, że rozumie, co do niej mówią. I nagle te momenty nieświadomości były krótsze, poczuła, że coś się dzieje z jej ciałem, że jest przesuwane, przenoszone. Później zdała sobie sprawę, że jest w jakiejś maszynie, a jej kończyny się poruszają, mimo że tego nie chciała. To nie był jej wybór i jedyne, co była w stanie z siebie wydobyć, to te okropne jęki, bo to bolało, jakby ktoś łamał jej wszystkie kości. Nie miała pojęcia, ile to trwało. Czasami się modliła, żeby z jej ust wydobył się w końcu jakiś inny dźwięk, coś, co by sprawiło, że przestaliby robić z nią to wszystko, co cały czas robili. I nagle odkryła, że z dnia na dzień świadomość jej ciała jest jakby większa, to już nie było tylko delikatne uniesienie kciuka, mogła przekręcić głowę na bok, mogła podnieść rękę i chociaż trochę zgiąć kolano.

Już nie pojawiał się u niej ten niesympatyczny lekarz, teraz przychodziły tłumy ludzi i opowiadały sobie, co będą robić z nią dalej. Przyszła kobieta, która kazała jej powtarzać po sobie różne dźwięki. Jej jęki zaczęły się w końcu zmieniać, zaczęły brzmieć trochę bardziej jak „tak” albo „nie”, a ona z całą już świadomością, coraz wytrwalej powtarzała „nie”, ale nikt jej nie słuchał. Cały czas jej powtarzano, że to dla jej dobra i że już niedługo.

**NIE MOŻESZ ZMIENIĆ PRZESZŁOŚCI. ALE MOŻESZ
ZDECYDOWAĆ, CO ZROBISZ Z KOLEJNĄ SZANSĄ.**



Alicja budzi się po dziesięciu latach śpiączki i wie, że nic nie będzie takie jak dawniej. Dzieci są prawie dorosłe. Troskliwy wcześniej mąż ułożył sobie życie z nową partnerką. Jej własne miejsce w świecie zdaje się być już zajęte.

W nowej rzeczywistości Alicja znów musi odnaleźć siebie – nie jako matka, żona czy pacjentka, ale jako kobieta, która nie godzi się na bycie tylko tłem dla życia innych. Pojawiające się uczucie do fizjoterapeuty daje jej chwilowe ukojenie, a wsparcie przyjaciółki pomaga przetrwać najtrudniejsze dni. Alicja nieustannie marzy o tym, by odzyskać kontakt z dziećmi i odbudować rodzinę, którą wciąż kocha.

Czas nie stoi w miejscu. Nie wszystko można naprawić, ale są rzeczy, o które warto walczyć do końca. Nawet jeśli droga do przeszłości jest już zamknięta.



cena 49,90 zł

FILIA

ISBN 978-83-8402-422-5



9 788384 024225